

„JA JUŻ NIGDY NIE BĘDĘ PISARZEM POLSKIM, KTÓRYM PRZECIEŻ JESTEM” – LEOPOLDA TYRMANDA ZMAGANIA Z POLSKOŚCIĄ

PIOTR JASZCZAK*

www.orcid.org/0000-0003-3221-3564

W historii literatury polskiej bez trudu odnaleźć możemy nazwiska pisarzy o dynamicznej tożsamości narodowościowej. W niektórych przypadkach deklarowana przynależność do dwóch narodów istniała bezkonfliktowo. Zdarzały się jednak również próby radykalnych narodowościowych konwersji, z których najsłynniejszą i najbardziej udaną był chyba *casus* Josepha Conrada. Podobnego gatunku woltę starał się wykonać w swoim życiu także Leopold Tyrmand, choć w jego przypadku nie przyniosła ona tak znakomitych owoców – zrodziła natomiast w pisarzu liczne konflikty wewnętrzne. Szkic ten chciałbym poświęcić szerokiemu oglądowi stosunku autora *Dziennika 1954* do Polski, Polaków i ogólnie pojętej polskości.

W tyrmandologii zadziwiająco mało miejsca poświęca się związkom pisarza z polskością¹. Badacze skupiają swą uwagę przeważnie na jego zmaganiach z rzeczywistością polityczno-społeczną. Trudno określić przyczyny niewielkiego zainteresowania rozterkami narodowościowymi pisarza – wynika ono w pewnej mierze z tego, że sam Tyrmand poświęcał tej tematyce niewiele miejsca w swojej beletrystyce (choć w dużej mierze opartej przecież na wątkach autobiograficznych) i *Dzienniku 1954*, które najczęściej są przedmiotem zainteresowania badaczy. Wśród wyjątków z pewnością warto odnotować

* Piotr Jaszczak – doktorant, Katedra Teorii i Antropologii Literatury KUL.

¹ Co nie oznacza oczywiście, że badania nad problematyką tożsamości pisarzy polskich nie mają swojej bogatej tradycji. Zob. choćby: J. Błoński, *Kilka myśli co nie nowe*, Kraków 1985; A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995; P. Czaplinski, *Wobec tożsamości: Tożsamość i wolność, czyli bohatera nowej prozy portret zbiorowy*, [w:] tegoż, *Ślady przelomu. O prozie polskiej 1976–1996*, Kraków 1997. Niektóre ustalenia tych badaczy dobrze opisywałyby również *casus* Tyrmanda, choć na potrzeby tego konkretnego przypadku stosuję nieco inną od nich terminologię.

wnikliwy artykuł Bartłomieja Krzyszta² o żydowskiej tożsamości Tyrmanda. Autor stara się udowodnić, że pisarz traktował swoje żydowskie korzenie wybiórczo – darzył je szacunkiem i nie negował ich, ale też specjalnie nie afiszował się z nimi, gdyż nie mieściły się one w obrazie wzorcowego antykomunisty i konserwatysty. Krzyszta podkreśla ponadto, że etniczna tożsamość żydowska Tyrmanda koegzystowała pokojowo z jego identyfikowaniem się jako Polak, Europejczyk i Amerykanin. Nieco miejsca poświęcają tej tematyce także Katarzyna I. Kwiatkowska i Maciej Gawęcki w książce *Tyrmand i Ameryka*³. Rekonstruując amerykańskie drogi autora *Filipa*, w jednym z rozdziałów rzucają bardzo ciekawe światło na kontakty pisarza z emigracją pojałtańską i amerykańską Polonią.

Nie tylko Tyrmand odczuwał potrzebę rozliczenia się z własnym pochodzeniem. Jego tożsamościowe refleksje nie tworzą jednak tak rozbudowanego systemu, jak poglądy choćby Czesława Miłosza czy Witolda Gombrowicza⁴. Pisząc o zmaganiach z polskością, nie sposób zignorować wkładu obu tych pisarzy, dlatego konieczne okaże się zaznaczenie niektórych paraleli między nimi a Tyrmandem. Żeby jednak nie rozbijać toku i tak już bogatego w wątki tekstu, uwagi te będą lokował w przypisach. Moim założeniem jest ukazanie stanowiska Tyrmanda możliwie najklarowniej – dlatego świadomie oddaję mu głos na przestrzeni dłuższych partii szkicu i staram się ograniczyć komentarz do

² B. Krzyszta, *Odnaleźć niewypowiedziane. Leopold Tyrmand i tożsamość żydowska*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, red. M. Górka, Koszalin 2015. Żydowska tożsamość Tyrmanda nie jest przedmiotem mojego artykułu, ale nie da się całkowicie uciec od pytań o nią. Do ustaleń Krzyszta będę się jeszcze odwoływał.

³ K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, *Tyrmand i Ameryka*, Gdańsk 2011.

⁴ Miłosz podejmował temat własnej tożsamości przede wszystkim w esejach – w *Ziemi Ulro* czy *Prywatnych obowiązkach*. Akcentował w nich utożsamianie się z ziemią dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, jednocześnie dystansując wobec powojennej Polski, etnicznych Polaków i polskość o profilu nacjonalistycznym (od „nacjonalistycznego upiora”) i „męczeńsko-mesjanistycznym”. Z kolei w stosunku do polszczyzny i polskiej literatury nigdy nie krył swojego przywiązania. W jego oczach posługiwanie się danym językiem nie oznaczało bowiem od razu przynależności do konkretnej nacji. Narodowa oziębłość nie przeszkadzała mu dostrzegać w sobie niektórych polskich ułomności – opór przeciw „polskiemu zacieśnieniu” widział jako nić łączącą go z Gombrowiczem. Autor *Ferdynurke* natomiast nie negował własnej polskość, ale chciał być Polakiem samoświadomym, przystosowanym do wymogów nowoczesności. Przez *Trans-Atlantyk*, *Dziennik* czy eseistykę Gombrowicz proponował Polakom, by zdystansowali się nieco wobec Polski, by spojrzeli krytycznie na swoją kulturę i historię. Wyzwolony spod wpływu Polski-bogini Polak stałby się człowiekiem pełnowartościowym, zdolnym sprostać wyzwaniom XX w., i pogłębiłby swoją jednostkowość, a tylko naród złożony z silnych indywidualiów może według Gombrowicza przeciwstawić się kolektywnym formom nacisku, w tym marksizmowi. W ten paradoksalny sposób buntując się przeciw Polsce, autor *Kosmosu* chciał ją tak naprawdę wzmacnić, ustawić na solidniejszych fundamentach. Interesująco mogłoby wypaść porównanie stanowiska Tyrmanda z przemyśleniami także innych pisarzy emigracyjnych, np. Sławomira Mrożka czy Marka Hłaski, ale jest to już materiał na zupełnie inny tekst.

minimum, zostawiając czytelnika sam na sam z niekiedy stroniczymi, a czasem nawet drażniącymi uwagami pisarza.

Materiał, na którym będę się opierał, to przede wszystkim publicystyka i listy Tyrmanda, przeprowadzone z nim wywiady oraz fragmenty *Dziennika 1954*. Ponieważ beletrystyka pisarza nie obfituje w tematykę narodowościową, usuwam ją z pola zainteresowania. Wyjątkiem jest jedyny dramat autora *Złego: Polacy czyli pakamera*⁵. Stosunek Leopolda Tyrmanda do polskości wyraźnie rozwija się w czasie i jest bezpośrednio związany z życiową sytuacją pisarza, dlatego najrozsądniejsze wydaje się ujęcie tego tematu w kluczu chronologiczno-problemowym.

Pierwszą poważną deklaracją patriotyczną Tyrmanda była decyzja powrotu do Polski z wojennej tułaczki w roku 1946. Dlaczego akurat to wydarzenie? Pisarz przyszedł na świat w Warszawie roku 1920 w zasymilowanej rodzinie żydowskiej i oczywiście nie pozostało to bez wpływu na jego biografię. Mały Lolek mógł wynieść z domu dylematy na tle wyznaniowym, ale na pewno nie narodowościowym, gdyż małżeństwo Tyrmandów łatwo odnalazło się w środowisku przedwojennej Polski, wśród katolików i elit towarzyskich Warszawy (przywiązanie do rodzinnego miasta stało się jednym z motorów napędowych późniejszych decyzji pisarza⁶). Gdy wybuchła II wojna światowa, przybrał maskę Litwina, a następnie Francuza. Nie był to jednak wyraz wielkiej miłości do tych krajów, lecz racjonalna decyzja, wzięwszy pod uwagę, że jego polskie i żydowskie korzenie mogły być wówczas źródłem zagrożenia. Oczywiście faktem jest to, że powrót do Polski w 1946 roku nie stanowił zagrywki politycznej czy ideologicznej – na pisarzu ciążył bowiem wyrok więzienia wydany w Wilnie przez sowietów, a jednocześnie rząd w Londynie dawał mu stypendium na studia w Anglii. Chociaż repatriacja wiązała się z ryzykiem, Tyrmand postanowił do Polski wrócić – jego ambicją była praca w charakterze publicysty i pisarza, a sceptycznie patrzył na pomysł pisania po polsku na obczyźnie. Kulisy swojej decyzji wyjaśniał w *Dzienniku 1954*:

W 1946 roku wróciłem z Zachodu do Polski na stałe. Nie byłem marksistą, nie należałem do naiwnych, rysował mi się mgliście, lecz prawidłowo, przyszły rozwój stosunków politycznych w mym kraju. Mimo to wróciłem. Doszedłem wtedy do wniosku, że zamierzam w moim życiu toczyć walkę o pewne wartości ideowe i że walkę tę można toczyć tylko na płaszczyźnie własnego społeczeństwa.⁷

⁵ Kilka uwag o Polakach można odnaleźć jeszcze w *Wędrownkach i myślach porucznika Stukulki czy Filipie*.

⁶ Zdaniem Andrzeja Trzaskowskiego, przyjaciela autora *Filipa*: „Warszawa to była wielka, gigantyczna wieś, ale dla Tyrmanda Warszawa to była cała Polska. Tyrmand był warszawskim szowinistą, a stąd dopiero wynikał jego patriotyzm polski”. M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 1992, s. 166.

⁷ L. Tyrmand, *Dziennik 1954: wersja oryginalna*, wstęp i opracowanie H. Dasko, Warszawa 1999, s. 151.

W 1968 roku w liście do Sławomira Mrożka pisał:

Wróciłem powodowany najtańszymi sentymentami, co nie jest ani rozsądne, ani chwalebne. Był też w tym i moment dedukcji. Chciałem zostać pisarzem i wierzyłem – w co i dziś wierzę – że nie ma innej ojczyzny jak język.⁸

Warto zauważyć, jak bardzo w ciągu czternastu lat dzielących napisanie tych tekstów zmieniła się w oczach autora *Złego* ocena owego wydarzenia – „walka o pewne wartości” została zastąpiona przez „najtańsze sentymenty”. Rok 1968 był co prawda jednym z najtrudniejszych w życiu pisarza, ale o tym później.

W komunistycznej Polsce Tyrmand przeżył niemal dwadzieścia lat, w czasie których temat polskości, Polaków i własnej narodowości podejmował dość rzadko. Bał się pisać o swojej tożsamości, by nie wyszło na jaw jego żydowskie pochodzenie? A może po prostu nie odczuwał potrzeby roztrząsania oczywistej dlań sprawy, skoro uważał się za Polaka i mieszkał w Polsce. Nie sposób bezsprzecznie rozstrzygnąć tej wątpliwości, niemniej bardziej prawdopodobna wydaje się druga koncepcja – jak świadczą rozmówcy Mariusza Urbanka w *Złym Tyrmandzie*, żydowskie korzenie pisarza nie były w ówczesnej Warszawie tajemnicą⁹ i trudno uwierzyć, by chciał on za wszelką cenę przekonać społeczeństwo, że z żydowskością nie ma nic wspólnego. Charakterystyczny pod tym względem jest przykład, tak osobistego przecież, *Dziennika 1954*, w którym sprawa tożsamości narodowej pojawia się raptem kilka razy i to w formie szczątkowej – jak sformułowania „mój kraj” lub „moje społeczeństwo” pod adresem Polski i Polaków. Bohater dziennika miewa rozterki na płaszczyźnie politycznej, obyczajowej czy moralnej, ale nie narodowościowej.

Niewielki udział związanej z polskością tematyki w *Dzienniku 1954* nie oznacza definitywnie, że los własnego narodu pozostawał Tyrmandowi obojętny. Dość szybko dał się on bowiem poznać jako uważny obserwator polskiej rzeczywistości i demaskator narodowych przywar Polaków. Już w 1947 roku pod jego nazwiskiem ukazał się tekst *Cztery kolumny*¹⁰, w którym piętnował grzechy główne polskiego życia społecznego: brak uprzejmości, uczciwości, solidności i punktualności. Ton felietonu Tyrmanda nie jest bynajmniej napastliwy – autor przyczynę rozkładu moralnego społeczeństwa

⁸ S. Mrożek, L. Tyrmand, *W emigracyjnym labiryncie. Listy 1965–1982*, wstęp i opracowanie D. Pachocki, postłowie T. Nyczek, Kraków 2017, s. 142. Według Kazimierza Koźniewskiego decyzja powrotu do Polski, obok manifestowanego katolicyzmu, była dla Tyrmanda potwierdzeniem własnej polskości. Zob. K. Koźniewski, *Przekorni*, Warszawa 2000, s. 366.

⁹ Por. np. wypowiedź Andrzeja Micewskiego ze s. 100.

¹⁰ L. Tyrmand, *Cztery kolumny*, „Przekrój” 1947, nr 137.

widział w doświadczeniach ostatniej wojny, szukał okoliczności łagodzących i równoważył oskarżenie kontrargumentami, zdradzając prawdziwą troskę o dobro publiczne.

W okresie przed emigracją z kraju Tyrmand podjął także zbeletryzowaną próbę opisu polskiego społeczeństwa. W jego jedynym opublikowanym dramacie – *Polakach czyli pakamerze* – motywem napędzającym akcję jest problem wadliwego systemu grzewczego na jednym z warszawskich osiedli. Błahy temat komedii stanowił dla autora *Złego* okazję do ukazania nie tylko absurdów peerelowskiej rzeczywistości, ale również pewnych charakterystycznych sylwetek Polaków i narodowych wad. Od pierwszych stron dramatu warszawianie dają się poznać jako kłótlivi egoiści i kombinatorzy – szerokie układy z różnymi podmiotami i łapówki są przedstawiane jako jedyna skuteczna metoda rozwiązywania problemów:

Lokator II: Panie inżynierze kochany, a może coś pomóc? Bo widzi pan, ja mam, jakby tu rzec... chody. Ministerstwo Przemysłu Spożywczego, Centrala Obrotu Sztucznym Włóknem, no i inne mety, rozumie pan...

Uklej: Co nam może pomóc przemysł spożywczy? Albo sztuczne włókno?

Lokator II: Wie pan, jak jest. Niby nic, a zawsze coś. Czy to taka przepaść między włóknem a ogrzewaniem? Potrzeba łączy wszystkich, tych od włókna i tych od rur.

Lokator IV (podchodzi i odciąga Ukleja na drugą stronę): Inżynier, jak pragnę porodzić, pomówmy jak równiak z równikiem... Może by składeczkę na inżyniera i jego chłopczyków? Zrobi się sza, każdy da chętnie te parę groszaków, żaden szeleścik się nie rozlegnie. Ja znam życie, ze mną tylko prościutko i wszyscy będą zadowoleni.¹¹

Choć jeden z bohaterów źródło podobnych praktyk widzi w doświadczeniu wojny, dla czytelnika jasne jest, że to pokłosie życia w komunizmie.

Szczególnie miejsce w panteonie polskich przywar zajmuje alkoholizm. Wódka pojawia się na kartach dramatu wielokrotnie – jej obecność w miejscu pracy jest nie tylko akceptowana, ale i niezbędna jako „naukowo wypróbowanego środka przeciwko absencji” robotników. Największym admiratorem alkoholu jest bezsprzecznie zastępca stróża pakamery – Pyzo. Według niego wódka to: „Nasze polskie grzanie. Pewniejsze niż centralne. Póki jest wódka, znaczy, że się dobrze dzieje. Pomyślność, równość, braterstwo...”¹². Pyzo jest w stanie przekonać do picia nawet teoretycznych przeciwników alkoholu, takich jak dziennikarz Majerański. Wrogo nastawiony do alkoholizmu (bo posłuszny nauczaniu partii) Majerański w rzeczywistości nie daje się długo namawiać na dołączenie do libacji, co pokazuje, jak dobrze alkohol zadomowił się w mentalności bohaterów.

¹¹ L. Tyrmand, *Polacy czyli pakamera*, [w:] tegoż: *Pokój ludziom dobrej woli... Teksty niewydane*, Warszawa 2010, s. 112.

¹² Tamże, s. 194.

Pozostaniemy jeszcze przy redaktorze Majerańskim. Na tle pozostałych postaci to specyficzna osoba – były partyzant, zafiksowany na punkcie honoru społecznik i naiwny idealista. W oczach dziennikarza Polacy to naród uczciwy, bohaterski i nieugięty, który może osiągnąć wszystko, a jego jedyną wadą jest prostolinijność. Tyrmand konsekwentnie kompromituje Majerańskiego na poziomie fabularnym (gdy zachodzi potrzeba pomocy konkretnej osobie, ten odmawia w trosce o swoją nienaganną reputację) i językowym (gdyż jego idiom to groteskowy zlepek strawestowanych związków frazeologicznych, wyimków z pieśni patriotycznych i komunistycznej nowomowy), równocześnie ośmiesza polską bufonadę i posunięty niekiedy do granic absurdu nacjonalizm.

Rozwiązanie głównego problemu dramatu okazuje się banalne. Gdy „zwycięstwo” zostaje uczczone, a jakże, kieliszkiem wódki, jeden z bohaterów wygłasza podsumowujące przemówienie:

Jesteśmy narodem łgarzy, wałkoniów, blagierów, chętnych do łatwych, niepotrzebnych przestępstw, do głupawego kaleczenia się nawzajem, do wykroczeń przeciw rozsądkowi ustanowionemu przez ludzi i do podejmowania się wszystkiego, czego nie potrafimy i o czym nie mamy pojęcia... Jesteśmy nafaszerowani zawiścią i tępotą, najohydniejsze przeinaczenie jest dla nas sądem o bliźnich. Jesteśmy biedni, jesteśmy jak wszyscy ludzie. Wałą się nam ciągle na głowę nieszczęścia. Nieszczęścia nie są żadnym powodem do dumy, a my jesteśmy z nich dumni, co jest najlepszym dowodem naszej bezmyślności i naszego bolesnego człowieczeństwa... Tyle na dziś słów stróżowskiej ewangelii... Pyzo, nalej wódki...

Nie sposób ze stuprocentową pewnością dowieść, że przez zacytowanego tu Eligiusza Iksa pisarz zwerbalizował *de facto* własne poglądy, niemniej trzeba zauważyć, że wiele z przytoczonych w tym cytacie motywów będzie jeszcze długi czas powracać w wypowiedziach Tyrmanda. Jego diagnoza w *Polakach czyli pakamerze* nie jest być może wybitnie odkrywczą, ale pisarz na pewno celnie punktuje największe przywary Polaka z wczesnych lat PRL, przy czym konwencja komedii i groteskowa konstrukcja świata przedstawionego skutecznie osłabiają moralizatorski ton dramatu.

Paradoksalnie dopiero wyjazd z kraju sprawił, że polskość zajęła wysokie miejsce w hierarchii poruszanych przez Tyrmanda tematów. Zanim jednak przejdę do omówienia amerykańskiego okresu w życiu pisarza, warto spojrzeć jeszcze, jakie przyczyny zadecydowały o jego emigracji. Po powrocie do Polski w 1946 roku szybko okazało się, że dla kogoś tak niezależnego światopoglądowo jak Tyrmand miejsca w kraju nie ma – tracił on kolejne posady, a po wielkim acz krótkotrwałym sukcesie wydawniczym *Złego* wstrzymywano publikacje jego kolejnych książek. W roku 1957 po raz pierwszy dostał paszport i wyjechał na Zachód, lecz, jak sam wspominał, wrócił do Polski bez cienia wahania:

[...] przez myśl mi nie przeszło, żeby zostać! Absolutnie. Byłem pisarzem polskim i nie miałem innej ambicji w życiu, tylko być pisarzem polskim... [...] moją racją bytu było pisanie po polsku.¹³

Równocześnie autor *Dziennika 1954* coraz silniej zdawał sobie sprawę z tego, że kończą się jego możliwości publikacji tekstów, a tym samym rozwoju literackiego warsztatu. Stał przed alternatywą pozostania w kraju i zmarnowania swojego potencjału lub wyjazdu na Zachód wbrew sobie. Ogarnięty wątpliwościami ponownie rozpoczął starania o paszport, które z trudem sfinalizował w 1964 roku i nieomal od razu opuścił granice Polski. Postanowienie o wyemigrowaniu na stałe przesądziło dopiero wstrzymanie druku ostatniej napisanej w kraju powieści – *Życia towarzyskiego i uczuciowego*. Decyzja ta bynajmniej nie przysła łatwo:

Gdyby *Życie* wyszło w Polsce, tobym wrócił, nie ma dwóch zdań. Uważałem, że pisarz polski musi mieszkać w Polsce i że nawet dla takiego antykomunisty jak ja miejsce jest w Polsce. Ja nigdy nie wierzyłem w żadną emigrację. Więc po tym telefonie od Konwickiego [dotyczącym wstrzymania druku – PJ] niby się zdecydowałem, ale nie do końca, nie w głębi serca.¹⁴

Dla opinii publicznej wyjazd Tyrmanda był nie małym zaskoczeniem, gdyż on sam wielokrotnie podkreślał swoje przywiązanie do Polski¹⁵. Chociaż bezpośrednią przyczyną emigracji było wstrzymanie *Życia towarzyskiego i uczuciowego*, decyzja o opuszczeniu kraju dojrzała w pisarzu latami. Źródłem rozterek była niezgoda na polityczną rzeczywistość, którą zastał w Polsce po wojnie, i brak możliwości samorozwoju¹⁶. Pobudki polityczne i osobiste w końcu wzięły górę nad sentymentem do kraju – Tyrmand znalazł się w Ameryce.

Jego pierwotny plan na emigrację był prosty: chciał znaleźć jakąkolwiek pracę i pisać książki po polsku, które wyda Instytut Literacki w Paryżu. Sprawy skomplikowały się jednak niemal od razu po przybyciu do Ameryki, ponieważ, jak twierdził sam Tyrmand, mimowolnie zaczął prowadzić notatki po

¹³ M. Ziomecki, *Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 45.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Zob. np. jego deklaracje w publicystyce (L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, [w:] tegoż, *Porachunki osobiste*, wstęp H. Dasko, Warszawa 2002, s. 21, 48–49); por. również relacje osób znających go osobiście: M. Urbanek, dz. cyt., s. 82, 159.

¹⁶ O swoich motywacjach tak opowiadał w niemieckiej prasie: „Opuściłem Polskę w rezultacie skomplikowanego, psychologicznego procesu, którego przyczyny można szukać w długoletnich szykanach natury politycznej i w formie intelektualnego prześladowania, które napiętnowały mnie jako obywatela drugiej kategorii. Odebranie mi środków do życia, ponad dziesięcioletni zakaz opuszczania kraju, wstrzymanie publikacji moich książek i wznowienia wydania wcześniejszych dzieł – to wszystko miało wpływ na moją decyzję o zmianie otoczenia”. *Brennend an westlichen Vorgängen interessiert...*, „Ost-West-Kurier” 1968, nr 20, tłum. B. Bziuk i A. Al Azab.

angielsku¹⁷ (a tym samym iść w ślady swojego mentora – Conrada). Przełomową datą był 11 marca 1966 roku¹⁸ – zaledwie dwa miesiące od przybicia do amerykańskiego brzegu. W Stanach Zjednoczonych Tyrmand nie tylko pragnął opanować angielszczyznę. Z pełną świadomością postanowił zaangażować się w kulturę Ameryki i pisać na tematy zajmujące amerykańskiego czytelnika. Ta drastyczna wolta nie była jednak pokłosiem zanegowania własnej polskości. Autor *Złego* źródeł swojej zmiany kursu upatrywał w postawie ośrodków emigracyjnych, które nie okazywały żadnego, a przynajmniej należytego, zainteresowania tematami, o których chciał on dyskutować, podczas gdy każdy jego esej w „New Yorkerze” wywoływał szerokie reperkusje. Ze swojej decyzji w ten sposób tłumaczył się Sławomirowi Mrozkowi:

Ja chcę za wszelką cenę pisać po angielsku, nawet rzeczy w założeniu mniej ważne od tego, co mógłbym pisać po polsku. Po prostu mam w sobie jakieś dławiące przekonanie, że pisanie rzeczy ważnych po polsku jest jakoś mało ważne i niczego donikąd nie wnosi, zaś pisanie rzeczy mniej ważnych po angielsku daje mi jakieś prawo udziału w czymś poważniejszym.¹⁹

Parę lat później, w roku 1974, z goryczą nazywał język polski „narzeczem”, żałując, że jego międzynarodowe znaczenie było i wciąż jest marginalne²⁰.

W Ameryce Tyrmand realizował się głównie jako publicysta, ponieważ jego angielska beletrystyka dostawała fatalne recenzje i przechodziła bez echa wśród publiczności literackiej. Paradoksalnie, mimo świadomego zaangażowania w kulturę amerykańską, autor *Filipa* zawsze cieszył się największą popularnością wśród Polaków i za dzieła polskojęzyczne. Dopiero w ostatnich latach życia wyznał, jak bardzo przywiązany był do polszczyzny:

Kiedy od czasu do czasu muszę usiąść i napisać coś po polsku, to czuję, że jestem drewniany. Bo ja należałem do pisarzy bardzo werbalnych, ja szalenie kochałem – i Kocham – polski język. Mogłem godzinami siedzieć i słuchać jakichś gadek na kortach tenisowych, na dworcach czy w zajezdniach tramwajowych. [...] Jako pisarz muszę się wkopać w ziemię, nie potrafię snuć wątków z niczego, jestem tylko nieukończonym architektem, żeby pisać moją polską literaturę, muszę usiąść w barze „Kujawiak”, nie ma dwóch zdań. Pisanie po polsku na emigracji byłoby pomyłką, dlatego na *Dzienniku 1954* [wydanym w całości w 1980 roku – PJ] zamknąłem ten rozdział ostatecznie.²¹

W ten sposób spełniły się jego młodzieńcze obawy – naocznie przekonał się, że poza Polską nie potrafił być pisarzem polskim w pełnym tego słowa znaczeniu.

¹⁷ Por. M. Ziomecki, dz. cyt.

¹⁸ B. Krzysztan, dz. cyt., s. 180.

¹⁹ S. Mrozek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 143.

²⁰ Tamże, s. 228.

²¹ M. Ziomecki, dz. cyt.

Odwrot od polszczyzny był jedną z przyczyn konfliktu Tyrmanda z emigracją pojałtańską, choć z pewnością niejedyną i nie najważniejszą²². Kulisy tego sporu omawiał w wywiadzie udzielonym Januszowi Kowalewskiemu dla londyńskich „Wiadomości” (zarówno w maszynopisowej wersji tej rozmowy, jak i gruntownie przebudowanej wersji opublikowanej²³). Według autora *Dziennika 1954* rozbrat ze środowiskami emigracyjnymi wynikał przede wszystkim z niemożliwych do pogodzenia rozbieżności ideologiczno-politycznych, a kością niezgody stała się walka pisarza z tak zwaną defreggerszczyzną. Tyrmand wywodził to pojęcie od nazwiska Matthiasa Defreggera, niemieckiego oficera, który podczas II wojny światowej wsławił się mordowaniem niewinnych we Włoszech. Po wojnie Defregger poczuł wyrzuty sumienia i postanowił odpokutować za swoje winy jako pokorny mnich. W trakcie pokuty zrobił jednak karierę w strukturach kościelnych i został biskupem. Dwuznaczne moralnie budowanie osobistego sukcesu na żalu za grzechy wywołało głosy oburzenia wśród opinii publicznej. Tyrmand właśnie w charakterze defreggerszczyzny postrzegał losy wielu komunistycznych intelektualistów Polski Ludowej, a gdy wyjechał z kraju, piętnowanie tej postawy stało się dla niego naczelnym problemem. Uporczywe domaganie się ujawnienia moralnej i politycznej prostytucji, uprawianej zdaniem Tyrmanda na przykład przez Aleksandra Forda, doprowadziło do zerwania kontaktów autora *Złego* z łagodniejszymi programowo środowiskami paryskiej „Kultury” czy Radia Wolna Europa²⁴. O swoich motywach pisał Mrożkowi:

Ostatnio jestem zmuszony przez to właśnie do zerwania z „Kulturą”: polska małośćkowość i zupełny brak poczucia proporcji zarówno w działaniu, jak i w ocenie spraw tego świata

²² Zdaniem Dariusza Pachockiego po zerwaniu współpracy z paryską „Kulturą” Tyrmand nie miał już odwrotu i był zmuszony do pisania po angielsku (zob. D. Pachocki, *Wstęp*, [w:] S. Mrożek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 19). Ochłodzenie stosunków z Jerzym Giedroyciem z pewnością nie było przyczyną przejścia autora *Złego* na angielszczyznę, gdyż ten pisał po angielsku na długo przed wspomnianym rozłamek, ale bez wątpliwości potwierdziło go przekonanie, że obrał właściwą ścieżkę. Mimo wszystko w tym okresie (po roku 1968) Tyrmand nadal utrzymywał bliskie stosunki z amerykańską Polonią i publikował w innych czasopismach emigracyjnych.

²³ J. Kowalewski, *O sobie samym i o defreggerszczyźnie*, „Wiadomości” 1971, nr 25. Maszynopis tego wywiadu jest obecnie zdeponowany w Archiwum Hoovera na Uniwersytecie Stanforda.

²⁴ Por. K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, dz. cyt., s. 73–81. Oczywiście zerwanie to miało też inne, bardzo konkretne przyczyny. Jerzy Giedroyc nie był zadowolony z antologii tekstów „Kultury” przygotowanej przez Tyrmanda dla amerykańskiego czytelnika, zaś Tyrmand miał żal do Giedroycia za odmowę przedrukowania w „Kulturze” tekstu, w którym autor *Filipa* rzeka się polskiego obywatelstwa. Natomiast Radio Wolna Europa znalazło się na czarnej liście pisarza po wyemitowaniu dyskusji na temat jednego z jego artykułów, w czasie której między innymi Konstancy A. Jeleński i Józef Czapski skrytykowali poglądy Tyrmanda (choć chyba nie tak ostro, jak on sam zwykł utrzymywać). Zob. przedruk dyskusji w zbiorze L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, s. 207–213.

są w końcu nie do zaakceptowania. „Kultura” wydawała mi się dotąd oazą rozsądku i szerokości spojrzenia, okazało się jednak, że tak nie jest, nie pozostaje mi więc nic innego jak opuścić oazę.²⁵

Pod ogień Tyrmandowej krytyki dostała się nie tylko emigracja pojałtańska, ale również amerykańska Polonia. Jej sprawom pisarz poświęcił nieco miejsca w rozmowie z Wojciechem Wierzewskim²⁶, ale przede wszystkim w publicystyce zebranej w tomie *Tu w Ameryce, czyli dobre rady dla Polaków*²⁷. Autor *Dziennika 1954* nie mógł znieść tego, że na jego oczach Polonia zaprzepaszcza historyczną szansę zdobycia międzynarodowego znaczenia. Według niego lata 70. były doskonałym momentem, żeby przeforsować polskie interesy w Stanach Zjednoczonych. Na korzystną koniunkturę złożyły się nie tylko układy polityczne, lecz także, a może przede wszystkim, pozytywny obraz Polaka w amerykańskiej popkulturze. Zdaniem Tyrmanda największymi atutami Polonii w Ameryce mogły być katolicyzm i antykomunizm. Niestety jako katolicy Polacy mogli pochwalić się tylko wysokimi miejscami w amerykańskim episkopacie (za sprawą takich postaci jak kardynał John Król czy biskup Alfred Abramowicz), ale nigdy nie doczekali się swoich wielkich katolickich myślicieli, filozofów i pisarzy²⁸. Sprawa wykorzystania potencjału antykomunizmu miała się jeszcze gorzej. Pisarz ubolewał, że po bezpośrednim spotkaniu z komunizmem Polacy nie wytworzyli nań żadnego antidotum, swoimi doświadczeniami nie zapłodnili światowej nauki ani kultury. Według niego Polonia amerykańska miała szansę stać się rozsądnikiem antykomunistycznej idei na światową skalę, lecz ze swojej niechęci do totalitaryzmu intelektualnie nie zrobiła żadnego pożytku.

Przyczyn tego stanu rzeczy Tyrmand widział przynajmniej kilka. Przede wszystkim zarzucił Polakom mieszkającym w Ameryce, że całą swoją uwagę skupili na dorobku ekonomicznym i zaangażowaniu w politykę, zupełnie zaniedbując sferę kultury. Co więcej:

Polityczno-społeczny pragmatyzm nigdy nie stanowił *forte* Polaków. Nie ma w tym nic nowego, że Polacy nie zanotowali w swych dziejach większych sukcesów w osiągnięciu uprzednio wyznaczonych, skrupulatnie przeanalizowanych celów. Polakom brak grupowego

²⁵ S. Mrożek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 134.

²⁶ Rozmowę tę Wierzewski przeprowadził i utrwalił w formie nagrania jesienią 1984 r. Od tamtej pory była kilkakrotnie przedrukowywana: „Tygodnik Nowojorski” 1985, nr 1–2/5; „Literatura” 1989, nr 11–12; W. Wierzewski, *Pegaz za oceanem*, Toruń 2002.

²⁷ Pierwodruk wydano w Londynie w 1975 r. Ja korzystam z przedruku w: L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002.

²⁸ Do wniosków łudząco podobnych, a nawet jeszcze bardziej pesymistycznych, doszedł Miłosz już kilka lat wcześniej w tekście *O historii polskiej literatury, wolnomyślicielach i masonach*, komentarzu do *The History of Polish Literature* („Kultura” 1970, nr 4). Jego zdaniem polskie zasługi dla katolicyzmu były nader skromne, zaś potęgę tego wyznania w Ameryce zbudowali Irlandczycy i Niemcy. Jest bardzo prawdopodobne, że Tyrmand zapoznał się z tezami Miłosza i zainspirował nimi.

instynktu osiągnięcia, jednostki dochodzą tu i ówdzie do wspaniałych wyników, ale jako grupa [...] Polacy zawodzą. Historia ostatnich trzystu lat daje na to aż nadto dowodów. Próba spojrzenia na Polaków amerykańskich jako na grupę egzystującą w obiektywnie innych warunkach niż europejski [...] byt narodu zdaje się potwierdzać takie przypuszczenie.²⁹

A więc problemem był przyrodzony Polakom brak zdolności wspólnego dążenia do jednego celu. W przypadku Polonii niezdolność ta przybrała formę izolacji „starych”, robotniczo-chłopskich emigrantów od wojskowo-inteligentkich mas szukających azylu w Ameryce po II wojnie światowej. Zdaniem Tyrmanda słabość amerykańskiej Polonii w dużej mierze wynikała właśnie z niechęci tych dwóch środowisk do integracji. W efekcie wpływ Polaków na (wówczas bezsprzecznie) największe mocarstwo świata pozostawał znikomy, politycy przypominali sobie o Polonii jedynie przed wyborami, zaś największe instytucje polonijne, Fundację Kościuszkowską i Polski Instytut Nauk i Sztuk, pisarz widział jako „tylko numery telefonów w nowojorskiej książce telefonicznej”³⁰.

Ośrodki emigracyjne zarzucały Tyrmandowi odrywanie się od spraw polskich³¹. Oskarżenie to było tylko częściowo słuszne – wspomniałem już, że autor *Złego* świadomie zaczął pisać po angielsku i zaangażował się w kulturę amerykańską, jednak po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych utrzymywał ściśle kontakty z środowiskami polonijnymi³². Pisarz miał swój własny program skierowany do Polaków mieszkających na obczyźnie, który opierał się nie tylko na walce z defreggerszczyzną. W publicystyce wielokrotnie podkreślał, że skoro Polska pod władzą komunistów jest zmarginalizowana na arenie światowej, obowiązek przedłużenia polskości i nadania jej międzynarodowego znaczenia spada na emigrację. Przy czym widział tylko jedną drogę prowadzącą do tego celu – w jego optyce Stany Zjednoczone stanowiły jedyną cywilizację zdolną kształtować obraz świata, a fuzja z nią była realną szansą Polaków na zdobycie istotnej pozycji. Co więcej, pisarz wierzył, że na Amerykę najskuteczniej można wpłynąć poprzez kulturę, nie politykę, a to otwierało znakomite perspektywy przed wieloma centrami polskiej emigracji. Jednak – rozumując dalej – Polacy jako naród musieliby spełnić jeszcze jeden warunek, żeby w pełni wykorzystała się przed nimi szansę – uwolnić się z oków sentymentalizmu

²⁹ L. Tyrmand, *Polacy przegrywają Amerykę, czyli garść uwag na temat bieżącej historii*, [w:] tegoż: *Porachunki osobiste*, s. 113.

³⁰ Tamże, s. 115. Warto tu przytoczyć trafną uwagę Kwiatkowskiej i Gawęckiego: „Wydaje się, że pisarz świadomie wyjaskrawiał słabości amerykańskiej Polonii. W samym Nowym Jorku działały organizacje o ambitniejszym profilu: Fundacja Kościuszkowska, Instytut im. Józefa Piłsudskiego, Polski Instytut Naukowy. Członkiem tego ostatniego był zresztą sam Tyrmand”. K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, dz. cyt., s. 285.

³¹ Wspomina o tym choćby Janusz Kowalewski w obu wersjach wywiadu udzielonego przez pisarza „Wiadomościom”.

³² K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, dz. cyt., s. 73.

i przesadnej uczuciowości, a rozwinąć drzemiący w nich potencjał umysłowy i etyczny. Te dwa postulaty: zdobycie wpływu na kulturę amerykańską i zwrot ku racjonalizmowi stanowiły jego najważniejszy, jak sam określał, *message* skierowany do Polonii i emigracji pojałtańskiej.

Emigracja nie była jednak zainteresowana, w satysfakcjonującym dla Tyrmanda stopniu, tym ambitnym programem. Polonia nie dała się przekonać, że jest bierna i zaprzepaszcza szansę uzyskania globalnego znaczenia³³, „Kultura” zaś w oczach pisarza z jednej strony próbowała wyzwolić Polaków z sentymentalizmu, ale z drugiej wylała się w prowincjonalność, ograniczyła swoje ambicje do wpływu na Polskę Ludową, zamiast włączyć się w międzynarodowy dialog³⁴. Autor *Dziennika 1954* nie tylko narzekał na brak odzewu na swoje artykuły – uważał się też za twórcę świadomie i konsekwentnie marginalizowanego. Januszowi Kowalewskiemu żalił się na przykład, że Polski Instytut Naukowy w Ameryce, który zapraszał wszystkie znaczniejsze nazwiska polskich emigrantów do wygłoszenia odczytu, jemu nie złożył takiej propozycji, a Czesław Miłosz nie wspomniał nawet o nim w swojej anglojęzycznej *Historii literatury polskiej*³⁵. I mimo że Tyrmand stanowczo twierdził, iż nie chodziło mu o własną megalomanię, lecz o uznanie ważkości tematów, które poruszał, ewidentnie przemawiała przez niego urażona duma.

Namacalnym skutkiem niemożności znalezienia wspólnego języka z ośrodkami emigracyjnymi była stopniowa przemiana autora *Filipa* w pisarza amerykańskiego, ale towarzyszyło jej też narastające rozczarowanie własnym narodem. Apogeum frustracji przypada na przełom lat 60. i 70. i doskonale synchronizuje się na przykład z burzliwym zakończeniem współpracy z „Kulturą”. Pisarz pozwalał sobie na ostrą krytykę Polaków w publicystyce czy

³³ Znamiennym przykładem jest postawa Alojzego Mazewskiego, prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej w latach 1968–1988 (*notabene* postaci zasłużonej dla Polski i Polaków w Ameryce), którą Tyrmand krytycznie kreśli w tekście *Tu w Ameryce*, [w:] *Porachunki osobiste*, s. 150–152.

³⁴ Tak ostra ocena działalności „Kultury” może oczywiście razić swoją stronniczością. Trudno przecenić zasługi Instytutu Literackiego w Paryżu dla rozwoju polskiego życia intelektualnego na wychodźstwie, co nierzadko podkreślali inni emigranci. Można odnieść wrażenie, że na opinię Tyrmanda w pewnej mierze wpłynęły czynniki emocjonalne, że piórem dawał upust kumulowanym przez lata prywatnym animozjom.

³⁵ Prawdopodobnie właśnie o tym incydencie z udziałem Miłosza Tyrmand donosił Mrożkowi w liście z 26 lipca 1969 r. (S. Mrożek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 208). Kiedy dwa lata później udzielał wywiadu Kowalewskiemu, uraza wciąż musiała być silna. Miłosz z kolei był doskonale świadomy tego, iż w jego podręczniku zabrakło wzmianki o wielu osobach i replikował, że tylko książka telefoniczna pomieściłaby wszystkich. Nie wiadomo, czy uważał autora *Zlego* za pisarza niewartego odnotowania, czy po prostu nie wystarczyło już dla niego miejsca. Warto dodać jeszcze, że przedstawiona przez Tyrmanda ocena postawy ośrodków emigracyjnych względem jego osoby była wyolbrzymiona – cieszył się on zainteresowaniem zarówno w Ameryce (choćby największym dopiero w latach 80.), jak i Europie, co celnie wypunktował mu Kowalewski.

wywiadach, choć najmocniejsze słowa rezerwował dla prywatnej korespondencji z Mrożkiem³⁶. Na przestrzeni lat piętnował przeróżne polskie grzechy: rozbuchany do absurdałnych rozmiarów patriotyzm zagłuszający wartości ogólnoludzkie³⁷, specyficzny rodzaj impotencji polegający na nieumiejętności finalizowania zapoczątkowanych inicjatyw, zamiłowanie do rujnowania rodaków (najczęściej z błahych powodów) czy bezrefleksyjny nakaz wybaczenia grzesznikom. Tej ostatniej cesze poświęcił nieco więcej uwagi w rozmowie z Kowalewskim. „Moim zdaniem najbardziej polskim z gestów jest nie wzniesiona do góry szabla, lecz owo machnięcie dłonią na to, co było a nie jest”³⁸ – wyznawał. Omawiana postawa wydawała się Tyrmandowi szczególnie niebezpieczna, ponieważ prowadziła do rozkładu polskiego zdrowia moralnego – z tego względu nie szczędził pod jej adresem słów krytyki, nazywając ją „polskim, gamoniowatym wybaczeniem”, „«kochajmy się» przy kieliszku wódki” i „brakiem moralnego taktu”³⁹. Brak taktu moralnego dał się pisarzowi szczególnie we znaki, gdy prowadził swoją kampanię walki z defreggerszczyzną:

W naszej postawie wybaczyielskiej, w naszej intencji zapomnienia o wczorajszych zbrodniach w imię dzisiejszego spokoju widzę niższość naszego narodu w stosunku do społeczeństw Zachodu⁴⁰, widzę nie chrześcijański punkt widzenia, ale ślamazarność. Gdy o tej ślamazarności pisałem i im więcej pisałem, z tym większą na emigracji spotykałem się niechęcią. Albo emigracja usiłowała to zbagatelizować, albo zrobić z tego rzecz przebrzmiałą w imię tego, że w Polsce jest już lepiej.⁴¹

Korespondencja ze Sławomirem Mrożkiem, jako najczulszy sejsmograf wewnętrznych rozterek Tyrmanda, daje obraz kryzysu, jaki przechodził w związku ze swoim pochodzeniem. Już w 1968 roku pisał:

Myślę, że ja mam za sobą pewne doświadczenia, przez które Ty jeszcze będziesz przechodzić. W pierwszym rządzie jest to abominacyjny „disgust” własnym narodem: zaczynam się zastanawiać, czy nie straciłem czterdziestu paru lat na bycie Polakiem? Jako człowiek

³⁶ By przytoczyć tylko sformułowania typu „polakowatość” czy „nasza macierz zasrana” (S. Mroźek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 134, 202).

³⁷ Ten sam zarzut podtrzymałoby zarówno Miłosz, jak i Gombrowicz. Tyrmand wprost piętnuje taką postawę w artykule *W rok później* („Kultura” 1968, nr 4). Po upływie kilku miesięcy Miłosz umieszcza podobne spostrzeżenia w tekstach *Sienkiewicz, Homer i Gnębon Puczymorda* czy *Prywatne obowiązki wobec polskiej literatury* (oba z 1969 r.). Zdaje się, że Tyrmand mimo osobistej niechęci wobec Miłosza znalazłby z nim płaszczyznę porozumienia w wielu kwestiach.

³⁸ Cytat z wersji opublikowanej w „Wiadomościach”.

³⁹ Określenia z wersji maszynopisowej.

⁴⁰ Na marginesie można dodać, że także Gombrowicz kilkakrotnie akcentował niższość, zapóźnienie Polaków w stosunku do narodów zachodnioeuropejskich. W jego oczach nie był to jednak zarzut, a bezcenna szansa na bardziej krytyczne spojrzenie na dorobek cywilizacyjny Europy i wyzwolenie się z krępujących ją form.

⁴¹ Tamże.

przesądny i skłonny do różnych metafizyk poczynam upatrywać przyczynę mych różnych życiowych klęsk z tzw. minionego okresu w moim życiu w owej kondycji.⁴²

Ten krótki cytat zawiera dwa główne motywy wspomnianego kryzysu przewijające się w listach z Mrożkiem: krańcowe zniechęcenie walką z Polakami i ich wrodzonymi cechami (nazywane ostro „rzyganiem polskością”) oraz przekonanie, że polskość jest rodzajem klątwy uniemożliwiającej osiągnięcie życiowego sukcesu. Rozrachunek pisarza z własnym pochodzeniem w wyjątkowych chwilach prowadził do chęci rewizji tożsamości – chęci tym bardziej rozpaczliwej, że żywionej obok pełnej świadomości niemożności ucieczki od swoich korzeni.

Jeszcze jedno pytanie dotyczące związków Leopolda Tyrmanda z polskością wymaga odpowiedzi: jaką tożsamość narodową manifestował autor *Złego* i czy aspekt ten podlegał podobnym przemianom jak pozostałe poruszone tu kwestie. Jak pamiętamy, problem tożsamości narodowej nie był dla pisarza źródłem rozterek przed wyjazdem z Polski. Jeszcze w maju roku 1968, a więc dwa lata po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych, powiedział niemieckiemu tygodnikowi politycznemu „Ost-West-Kurier”, że uważa się po prostu za opozycyjnego polskiego pisarza, który przez niekorzystną koniunkturę w kraju musiał przenieść swój literacki warsztat gdzieś indziej. Tymczasem zaledwie trzy miesiące później, 30 sierpnia⁴³, na łamach „New York Times” zrzekł się obywatelstwa, trzeba to mocno podkreślić, „obecnej Polski” („present Poland”). Swoją decyzję tłumaczył niezgodą na antysemityczne represje komunistów i interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Czy był to również sygnał powolnego odcinania się od polskości? Takiego scenariusza nie można wykluczyć, wzięwszy pod uwagę, że przełom lat 60. i 70., jak już zdążyłem wspomnieć, był czasem poważnego kryzysu zarówno w kontaktach pisarza z rodakami, jak i akceptacji własnej kondycji. Jeszcze w 1971 roku wyznawał Kowalewskiemu, że coraz mniej czuje się polskim emigrantem, a coraz bardziej człowiekiem w Ameryce.

Ta postawa zaczyna się jednak zmieniać na początku lat 80. W Stanach Zjednoczonych następuje wówczas ożywienie intelektualne młodej Polonii, w którym Tyrmand widział załączki realizacji jego dawno sformułowanych postulatów. W Polsce natomiast był to czas wielkich sukcesów Solidarności, które uważnie obserwował i entuzjastycznie komentował w amerykańskiej prasie. Obraz Polaków, który kreślił w artykułach z tego okresu⁴⁴, diametralnie różni się od druzgoczącej oceny wystawionej Polonii i emigracji jeszcze kilka lat wcześniej.

⁴² S. Mrozek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 134.

⁴³ List do czasopisma podpisuje 22 sierpnia.

⁴⁴ Zob. K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, dz. cyt., s. 88–90.

Początek lat 80. to w życiu Tyrmanda również okres ponownej akceptacji własnej polskości. Słowa świadczące o jego, kolejnej już, zmianie myślenia przewijają się nieśmiało w korespondencji z Mrożkiem⁴⁵, ale niepozostawiającą wątpliwości deklarację narodowościową autora *Filipa* możemy odnaleźć w wywiadzie udzielonym Mariuszowi Ziomeckiemu dla „Tygodnika Powszechnego”⁴⁶. Pisarz zaskakująco dużo miejsca poświęcił w tej rozmowie problemowi własnej tożsamości – tak jakby po wielu życiowych perturbacjach odczuwał potrzebę wyjaśnienia pewnych spraw rodakom i uporządkowania ich dla siebie samego. Od pierwszych słów przechodzi *in medias res*:

Jedna rzecz musi być powiedziana bardzo wyraźnie: ja jestem pisarzem polskim. Ja jestem pisarzem polskim, któremu tylko w pewnym momencie urwał się kontakt z polskością. I to nie z mojej winy...⁴⁷

Ten krótki cytat dobrze oddaje wydźwięk całej narracji poprowadzonej w rozmowie z Ziomeckim. Chociaż autor *Zlego* stanowczo podkreślał, że wyjazd do Stanów Zjednoczonych i wtopienie się w kulturę amerykańską było najlepszą decyzją, jaką mógł podjąć w połowie lat 60., nie krył żalu oraz tęsknoty za zmarnowaną szansą na samorozwój i godne życie w Polsce.

Niesfałszowane poczucie przynależności do polskiego kręgu kulturowego i przywiązanie do polskości w ogóle przeplata się w wywiadzie z bardzo ciepłymi słowami pod adresem Stanów Zjednoczonych, które pozwoliły pisarzowi żyć godnie, jak wielu emigrantom przed nim, i które bez skrępowania nazywał swoją drugą ojczyzną. Oto jego ostatnie słowa w „Tygodniku Powszechnym”:

Jeżeli nakręcą *Zlego* albo którakolwiek z moich książek ukaże się jeszcze po polsku, to może dadzą mi wizę. Bez wahania wsiądę w samolot do Polski. Ale potem... wrócę do Rockford. Bo, widzi pan, nie można robić w życiu za dużo wolt. Nie ma już znaczenia, że mieszkam tutaj, bo... ja już nigdy nie będę pisarzem polskim, którym przecież jestem. I będę nim do końca życia, ale nie w praktycznym sensie tego słowa.⁴⁸

Nie można zatem zasufladkować Tyrmanda jako pisarza definitywnie polskiego bądź amerykańskiego.

Kim więc ostatecznie stał się Tyrmand? Pół Polakiem, pół Amerykaninem? Czy może jednak człowiekiem bez jednoznacznej przynależności narodowościowej? Osoby opowiadające o nim Kwiatkowskiej i Gawęckiemu są w tej kwestii podzielone – jedne twierdzą, że pisarz lubił podkreślać swoje amerykańskie obywatelstwo, ale według innych była to tylko poza, ponieważ

⁴⁵ S. Mrożek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 254.

⁴⁶ M. Ziomecki, dz. cyt.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

w rzeczywistości autor *Dziennika 1954* miał czuć się po prostu obywatelem świata⁴⁹. Już w roku 1968 zwierzał się Mroźkowi:

[...] ja kocham i mówę ojczystą, i Kochanowskiego, i rynek w Zamościu, i flaki, ale nie usycham bez tego wszystkiego, a są tacy, co usychają. Nigdy nie przestanę być Polakiem, bo niby dlatego, ale jeśli się do tej esse polakowatej doda esse amerykańską czy norweską, to klawo [...].⁵⁰

W korespondencji z przyjacielem pisarz bynajmniej nie odżegnywał się od swoich korzeni, ale pozostawał również otwarty na wartości reprezentowane przez inne narody. Nieco wcześniej w tym samym liście pisał, że być może cechuje go jakiś „parszywy kosmopolityzm”, bo nigdzie nie czuje się zupełnie obco.

Bartłomiej Krzysztan stara się rozwiązać problem tożsamości Tyrmanda, powołując się na słowa jego ostatniej żony – Mary Ellen Fox⁵¹. Według niej pisarz identyfikował się przede wszystkim jako Polak, dalej Europejczyk, w końcu Amerykanin. Krzysztan nie widzi w tym wyliczeniu stratyfikacji, lecz raczej uszeregowanie odpowiadające rozwojowi Tyrmandowej biografii. Píše też:

Jeśli starać się doszukiwać konkretnego połączenia z tożsamością inną od indywidualnej, z jakąś „narodową” abstrakcją, wówczas należałoby powielić schemat: Polak, Europejczyk, Amerykanin. Przy czym tożsamość ta niezwiązana jest zupełnie z patriotycznymi imponderabiliami czy tradycyjnymi więzami krwi i ziemi.⁵²

Myślę, że zebrany tu materiał pozwala ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że „patriotyczne imponderabilia” oraz poczucie odpowiedzialności za losy Polski i Polaków rozproszonych po świecie były często motorem napędowym działań autora *Złego*, choć równocześnie źródłem jego sporów z rodakami i towarzyszącego im rozgoryczenia. Z pewnością również „więzy krwi i ziemi” nie były mu obce, czego dowodem jest nie tylko przytoczony przed chwilą cytat z korespondencji z Mroźkiem⁵³.

Nie dokonując stratyfikacji w triadzie Polak, Europejczyk, Amerykanin, Krzysztan automatycznie klasyfikuje Tyrmanda jako kosmopolitę, co również *explicitie* wyraża w ostatnich słowach swojego artykułu. Wydaje mi się jednak, że człony tego szeregu nie były dla pisarza równoważne. Spróbuję wprowadzić

⁴⁹ K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, dz. cyt., s. 171–173.

⁵⁰ S. Mroźek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 167. Podkreślenia Tyrmanda.

⁵¹ B. Krzysztan, dz. cyt., s. 187.

⁵² Tamże, s. 189.

⁵³ Deklaracje takie jak ta z *Dziennika 1954*: „Cóż za błogość walczyć o to, co trochę mam w nosie, ale co mi nadzwyczaj imponuje: kultura, wolność, Europa, naród, gleba ojczysta. Cóż mnie obchodzi gleba, taki ze mnie agronom jak z Talmudu vademecum kajakowca” uważam za wyraz przyjętej pozy. Trudno znaleźć wartości, do których Tyrmand byłby bardziej przywiązany.

tutaj stratyfikację, rozpatrując skrótowo kolejne ogniwa w odwróconej kolejności.

W publicystyce, wywiadach czy korespondencji autor *Filipa* wielokrotnie podkreślał swoje przywiązanie do Ameryki, usilnie namawiał też Mrożka, by ten się tam osiedlił. Z pewnością jednak nie miał złudzeń co do tego, że Stany Zjednoczone to kraj idealny – wypominał mu głupotę, brutalność, błazeństwo, ale mimo wszystko uważał za najlepszy z możliwych i doceniał szansę, którą od niego otrzymał. Dla Tyrmanda Ameryka stała się domem i dlatego właśnie jej dobro zajmowało tak wysoką pozycję w hierarchii jego wartości, ze szczerem oddaniem angażował się na jej rzecz, a niekiedy nawet bronił, jak sam mawiał, przed nią samą. Trzeba jednak zauważyć, że w publicznych wypowiedziach pisarza brakuje usilnego przekonywania opinii publicznej o własnej amerykańskości – być może więc uważał się bardziej za mieszkańca Ameryki niż Amerykanina *par excellence*⁵⁴.

Początkowo identyfikacja z europejskim kręgiem kulturowym była dla Tyrmanda czymś oczywistym. W *Dzienniku 1954* Polak widziany jest jako pełnoprawny Europejczyk, a Polska jako część Starego Kontynentu. Zamiłowanie do zachodnich prądów umysłowych, ubrań, dzieł sztuki czy muzyki jest rozsiane po twórczości Tyrmanda, tak samo jak doświadczenia zebrane podczas wojennej tułaczki po Europie. Jeszcze niedługo po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych czymś naturalnym było dla niego opisywanie Ameryki z perspektywy Europejczyka. Z czasem jednak przywiązanie pisarza do tego, co europejskie, traci na żarliwości. Znamienny pod tym względem jest list wysłany do Mrożka w roku 1974, gdzie Tyrmand w dobitnych słowach podsumowywał jeden ze swoich wyjazdów do Europy:

Z podróży niczego nowego się nie nauczyłem, Europa, mimo że ciągle ozdobna, coraz bardziej odsłania swą podstawową prawdę, a mianowicie, że obecnie, po tylu milleniach, wznosi się po prostu na złożach gówna. Nagromadziło się ekskrementu tyle w gruncie, rzekach i morzach wokoło, że już określa rzeczywistość, bez względu na ideologie, moralne zasady i artystyczną wiedzę o kształtach i kolorach. Coś w Ameryce tak tego nie czuć, nawet na najbrudniejszej ulicy.⁵⁵

Jakie były przyczyny tak radykalnej zmiany myślenia o Europie i jej cywilizacyjnych osiągnięciach? W pewnym stopniu mogło to być pokłosie czasowego kryzysu w kontaktach pisarza z rodakami – polskość była przecież w jego oczach nierozzerwalnie związana z europejskością, a na Starym Kontynencie siedzibę miały choćby „Kultura” paryska i Radio Wolna Europa,

⁵⁴ Pojęcie „Amerykanina *par excellence*” domaga się wyjaśnienia. Oczywiście zdają sobie sprawę z faktu, że autor *Zlego* nie urodził się na terenie Stanów Zjednoczonych, naród amerykański jednak w znacznej mierze uformował się przecież właśnie z imigrantów. Dla kogoś tak dobrze odnajdującego się w społeczeństwie Ameryki jak Tyrmand szybkie wykształcenie w sobie amerykańskiej tożsamości nie byłoby niczym nadzwyczajnym.

⁵⁵ S. Mrożek, L. Tyrmand, dz. cyt., s. 224.

z którymi bez wątpienia był na wojennej ścieżce. Z drugiej jednak strony przyznawał, że w Ameryce także doznawał od Polaków upokorzeń, a mimo to nie przestał jej cenić. W liście do Mrożka Tyrmand nie sprecyzował, jakie niedoskonałości dostrzegał w cywilizacji europejskiej, ale nieco więcej światła na ten temat rzucają jego teksty zebrane w tomie *Zapiski dyletanta*⁵⁶. Autor *Złego* widział wyższość cywilizacji amerykańskiej w różnych dziedzinach – od mentalności (stawiał idealizm, optymizm, oryginalność Amerykanów ponad egoizmem, zgorzkniałością i naśladownictwem Europejczyków) do przedmiotów codziennego użytku. I chociaż w niektórych kwestiach uznawał też wyższość kultury europejskiej, po kilku latach konfrontowania jej z kulturą amerykańską zdecydowanie wolał opowiedzieć się po stronie tej drugiej.

Na temat polskości Leopolda Tyrmanda nie trzeba dodawać wiele więcej do tego, co już zostało powiedziane. Biorąc pod uwagę ostre słowa, które rzucał niekiedy pod jej adresem, i poważny konflikt, który dzielił go zarówno z komunistyczną Polską, jak i ośrodkami emigracyjnymi, można próbować podawać ją w wątpliwość – sędzę jednak, że nie jest to uprawnione działanie. Trzeba bowiem jeszcze raz podkreślić, że kryzys, jaki przeżywał od końca lat 60. do początku 80., również był rezultatem emocjonalnego zaangażowania w sprawę polską, bo w dużej mierze wynikał przecież z odrzucenia przez rodaków Tyrmandowego programu nadania polskości międzynarodowego znaczenia. W odkrywaniu swojej polskiej tożsamości Tyrmand przeszedł długą drogę – od pierwotnej akceptacji, poprzez silną negację, aż po ponowną afirmację, a wystawiona na próby polskość zdążyła w tym czasie okrzepnąć i dojrzeć.

Triada tożsamościowa autora *Dziennika 1954* powinna więc raczej wyglądać tak: Polak, Amerykanin, Europejczyk, a jeszcze ściślej: Polak, obywatel Ameryki, spadkobierca kultury europejskiej, gdzie przynależność do narodu polskiego stanowi element dominujący. Nie mogę zgodzić się z Bartłojem Krzysztanem, kiedy przypisuje Tyrmandowi kosmopolityzm, ale badacz ten z pewnością ma rację, gdy pisze, że tożsamość pisarza w dużej mierze wynikała z przemyślanej selekcji. On sam mówił w 1982 roku: „[...] z urodzenia jestem Polakiem, z zamiłowania i więzów kulturowych – Europejczykiem, z wyboru zaś – Amerykaninem”⁵⁷. Śmiało można dodać, że Leopold Tyrmand świadomie wybrał również własną polskość.

⁵⁶ L. Tyrmand, *Zapiski dyletanta*, przekł. M. Wolanin, Warszawa 2018.

⁵⁷ Cytuję za: K.I. Kwiatkowska, M. Gawęcki, dz. cyt., s. 91.

Piotr Jaszczak

“I WILL NEVER BE A POLISH WRITER, YET I'M SURE THAT'S WHAT I AM”:
LEOPOLD TYRMAND'S WRANGLING WITH HIS POLISH IDENTITY

Summary

The article examines Leopold Tyrmand's attitude towards the Poles and Polishness on the basis of, primarily, his journalism, interviews and correspondence. It picks up a broad range of themes, among them, the reasons of Tyrmand's leaving Poland in 1965, his relations with other exiles and expatriates, in particular the Polish community in the United States, his opinions on the virtues and vices of the Polish national character, his attitude towards the Polish language, his decision to write in English and his search for national identity. The article argues that Tyrmand's views on Poland and things Polish kept changing and this evolution was closely connected with various phases of his life. While acknowledging the heterogeneity of Tyrmand's sense of identity, the conclusion notes that the dominant element of his self-awareness was a sense of belonging to the Polish nation.

Key words: Polish literature of the 20th century – Polish writers with Jewish roots – national identity – Polish identity – Polish literature in exile – the Polish-American community – Leopold Tyrmand (1920–1985).

Słowa kluczowe: polskość, tożsamość, narodowość, emigracja, Polonia.